Nr. 240. Kraków, wtorek 2 września 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Celem zapobieżenia przerwie w doręczaniu dziennika **upraszamy Szanownych Abonentów „Naprzodu" o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc wrzesień.**

Kto do 5. września nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymana.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają na żądanie **bezpłatnie** początek drukującej się w naszym felietonie powieści **„Trzech muszkieterów"**.

Prenumerata na miesiąc wrzesień wynosi

w Krakowie bez odsyłki . . .	K 1·60
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	K 2·—
w Austryi z przesyłką pocztową .	K 2·—

Administracya „Naprzodu."

Z DNIA.

Kraków, 1 września.

Dwóch się bije — trzeci korzysta.

W tych dniach zdarzył się w Morawskiej Ostrawie typowy dla Austryi wypadek, prawdziwy dokument dla historyi tego państwa. Oto czescy Sokoli postanowili tam urządzić demonstracyę „narodową", zebrać się w tysiącznej liczbie i zaimponować „dziedzicznym" wrogom niemieckim.

Ale i Niemcy rozporządzają tą samą ilością wściekłego „patryotyzmu", co Czesi i natychmiast zabrali się do roboty. Wydali odezwę, w której wzywają wszystko, co żywe w miastach Moraw północnych i Śląska, aby przybyło do Morawskiej Ostrawy i demonstrowało przeciw „wrogom" słowiańskim.

Z obu stron szykowano się do zawziętego starcia; jedni usiłowali drugich prześcignąć liczbą uczestników i wspaniałością pochodu.

Ale jedna i druga strona nie oglądała się na — — trzeciego, a tym trzecim był rząd austryacki. Władza, mając przed sobą kłócące się obie burżuazye, postąpiła wzorem odwiecznym i skonfiskowała jednej i drugiej stronie prawo zgromadzania się.

Po prostu obie demonstracye zakazano.

Jest to jedyna „sprawiedliwość" w Austryi, przypadająca w udziale kłócącym się stronom, które tak długo pokonują „dziedzicznego" wroga, aż razem z tymże wrogiem nie legną w błocie bezprawia i upadku swobód politycznych.

Demonstracya Słowian i Germanów się nie odbędzie, ale za to odbyła się demonstracya urzędnika policyjnego, zakazującego oba narodowe występy!

Tak w Austryi jest oddawna, że każda ze stron „narodowych" raczej zniszczy zarodki wspólnej swobody, raczej odda rządy policyi lub feudałom, byle tylko nie porozumieć się zgodnie z drugim narodem, byle tylko nie szukać w solidarności interesów siły politycznej.

Jest to szczególnego rodzaju kannibalizm, który pożera możliwość rozwoju dla wszystkich narodów, a nazywa się szumnie „patryotyzmem" narodowym w Austryi.

Korzysta na nim tylko i wyłącznie ów półabsolutyzm austryacki, dla którego prawo obywatelskie jest ciągle jeszcze jakąś wyjątkową łaską, a nie żelaznym przepisem ustawy.

Ten półabsolutyzm zaś rośnie wyłącznie na drożdżach szowinizmu.

Po strejkach chłopskich.

Wiedeń, 31 sierpnia.

Robotnicy polscy w Wiedniu, a strejki rolne w Galicyi.

Dziś odbyło się w sali Hambergera w V dzielnicy, zwołane przez polski komitet agitacyjny, polskie zgromadzenie ludowe, z porządkiem dziennym: „Strejki rolne w Galicyi".

Tow. Momocki zagaił zgromadzenie, podnosząc, że wobec odbytej właśnie kampanii strejkowej robotników rolnych w Galicyi, robotnicy polscy w Wiedniu nie mogą być obojętni, a celem zgromadzenia dzisiejszego jest uczynić bilans tej kampanii i wyrazić, choć z oddalenia, bojownikom o lepszą dolę, nasze sympatye.

Przewodniczącym obrano tow. Słowika, zastępcą przewodniczącego tow. Rzadkiego, sekretarzem tow. Cieślara.

Przewodniczący napiętnował obłudę tych patryotów, kryjących się po „Ojczyznach", „Strzechach" i... „Gwiazdach", których usta ociekały miodem miłości kraju rodzinnego, a z których ani jeden nie zjawił się na zgromadzeniu, na którem omawiać miano kawał życia naszego kraju. Są to biedne ofiary oszustów politycznych, którzy ich tumanią i zatruwają ich umysły. Musimy rozpocząć walkę przeciw szalbierzom politycznym i nie spoczniemy, póki nie zedrzemy maski z ich obłudnych twarzy. (Burzliwe oklaski).

Następnie referował tow. Kanner, który przypomniał, że właśnie przed dwoma miesiącami omawialiśmy strejk robotników budowlanych we Lwowie. Strejk ten zakończył się krwawo, a zapieczętowany został wyrokiem sądowym zasądzającym strejkujących na długie miesiące więzienia. Drugim objawem żywiołowym nędzy panującej w naszym kraju, był strejk rolny w Galicyi wschodniej. Referent na podstawie znanych dat statystycznych przedstawia rozdział własności rolnej w Galicyi, rozkład podatków obciążających chłopów, stopę zarobkową robotników rolnych, stosunki zdrowotne i śmiertelność w Galicyi. Wobec tego nie można mówić o podkładzie narodowym strejku, który był wulkanicznym wybuchem ostatecznej nędzy, ludzi walczących o kawał suchego chleba. Referent piętnuje stanowisko prasy „patryotycznej", która śmiało wpisała się w szeregi pańskich sługusów i wpadła jak psy gończe na karki nędzarzy, byle uchronić kwiat narodu, trwoniący krwawicę chłopską w norach gry i rozpusty przed uszczerbkiem.

Następnie omawia referent stanowisko władz rządowych w Galicyi wobec bezrobocia, ilustrując swoje wywody licznymi ukazami i zarządzeniami starostów galicyjskich, oraz zgodną akcyę arcybiskupów, duchownych, kahałów i rabinów. Wielkie poruszenie wywołało odczytanie z „Naprzodu" ustępu kazania o ustanowieniu przez Chrystusa płacy 25 ct. za dzienną pracę. Niech księża wrócą do życia, jakie duchowni prowadzili w pierwszych latach chrześcijaństwa, niech się żywią korzonkami, a potem niech innym zalecają życie pustelników. (Burzliwe oklaski).

Wprawdzie panowie twierdzą, jak to się stało na zjezdzie buczackim, że chłopi ich wyzyskują, że są leniwi i że ich praca większej płacy nie warta, ale dziwne jest, że w całym świecie, w Wiedniu przy regulacyi Wiedeńki i budowie kolei miejskiej, w kopalniach w Westfalii, w Ameryce itd. robotnicy galicyjscy chętnie bywają przyjmowani. Oczywiście, że wyssany do szpiku kości chłop robi i tak po nad siły.

Referent, kończąc swoje wywody, napiętnował ostro stanowisko nikczemne „Słowa polskiego" i wyraził życzenie, aby rząd ofiarom ruchu strejkowego udzielił amnestyi.

Mówca postawił następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 31 sierpnia 1902 w sali „zur blauen Weintraube" w Wiedniu po wysłuchaniu referentów oświadczają:

Strejk chłopski w Galicyi, który ruscy narodowcy a i cała prawie burżuazyjna prasa polska usiłują przedstawić jako ruch narodowy, nie jest niczem innem, jak walką kulturalną, walką o byt, o polepszenie doli, walką, która wywołaną została nie jakąś sztuczną agitacyą, lecz niesłychanem wyzyskiwaniem i uciskaniem chłopów przez obszarników galicyjskich. Zgromadzenie wyraża swą gorącą sympatyę chłopom galicyjskim, a oburzenie i pogardę ich ciemięzcom, protestuje przeciw nadużyciom, popełnianym właśnie przez tych, którzy na straży ustaw stać powinni.

Zgromadzenie domaga się: 1) powszechnego i równego prawa głosowania, 2) amnestyi dla wszystkich tak za ostatnie rozruchy we Lwowie, jak i za strejki rolne aresztowanych.

Wkońcu wyraża zgromadzenie oburzenie i pogardę tej całej prasie gadzinowej, która szczuła przeciw strejkującym chłopom, a uznanie socyalnym demokratom, których energii spokojny przebieg strejku zawdzięczyć należy".

Następny mówca tow. Słowik podnosi, że socyaliści wymusili już w miastach jakie takie poszanowanie ustaw, ale jeszcze nie dokonali tego na wsi. Jak wszyscy uciskani, tak i strejkujący chłopi znaleźli pomoc u socyalistów, którzy dzieło raz rozpoczęte doprowadzą do końca. Walkę tę prowadzić będziemy jako socyaliści w obronie wyzyskiwanych i jako Polacy przeciwko tym, którzy wyzyskiem i pochwalaniem wyzysku hańbią imię polskie. Omawiając stanowisko starostów, podnosi mówca fakt, że starosta stanisławowski Prokopczyc zakazał zgromadzenie robotnicze, a sam wziął udział w zgromadzeniu obszarników i zabierał tam głos, obiecując im pomoc przeciw chłopom.

Następnie mówca osto napiętnował nikczemne zachowanie się ks. Stojałowskiego, który, na chłopskich barkach wyrósłszy na męczennika, zaprzedał się szlachcie.

Wkońcu przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucyę referenta, która jednomyślnie została przyjęta. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Listy z kraju.

Nowe Sioło, 31 sierpnia.

Procesy za strejki. — Wojowniczy szambelan.

W c. k. Sądzie powiatowym w Nowem Siole (pow. zbaraski) odbyły się następujące rozprawy karne przed znanym już sędzią Kozłowskim:

Dnia 28 sierpnia br. (na ruskie święto Matki Boskiej) odbyła się rozprawa przeciw tow. Emilianowi Osińczukowi i Spirydionowi Humeninkowi z Nowego Sioła (obaj rusini) za rzekome grożenie robotnikom, wracającym ze Suchowiec. Kozłowski zasądził obydwóch

---

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

39)

(Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone).

Redaktor, którego wzniosły charakter obywatelski i zasługi około pogrążenia złotej i czerwonej międzynarodówki uczyniły w pewnych kołach, szczególnie wśród czytelników prowincyonalnych, potentatem duchowym, heosem, hetmanem w boju świętym, zaczął organizować swe kadry. Codziennie ekspedyował listy do znakomitości małomiejskich i powiatowych i pochlebiając im w nieograniczony sposób, przedstawiał w jaskrawych barwach, poufnie, gotujący się na ich ojcowiznę, groźny najazd. Doszły do jego wiadomości rzeczy zgrozą przejmujące, plany wrogiej inwazyi tak bezczelne i zabójcze, że grożą powiatowi najgroźniejszem niebezpieczeństwem. Czy strażnicy jego dobra, filary wiary i patryotyzmu, głowy obywatelstwa, przygotowane do wydanej im ekstermizacyjnej walki? Kogoż chcą obdarzyć swem zaufaniem? W groźnych tych czasach — kogoż postawią z wyłomu?

Szmucyan informował się.

Informował się Szmucyan, wzmacniał swe wpływy, dobierał sobie mężów zaufania, sam żadnej kandydatury na razie nie wymieniając. Chodziło tymczasem o zyskanie gruntu.

Chodziło jeszcze o co innego...

Dla redaktora zaczęły się dni świetne i święte, dni owe błogosławione, w których człowiek, znalazłszy się w swoim żywiole, może żyć pełnią sił, wyładować całą moc swych instynktów, zdolności, spełnić swoje powołanie. Szczęście, na które człowiek nieraz epokowy czeka do późnego wieku, którego niezliczona może moc bezimiennych geniuszów doczekać się nie mogła i bezpotomnie zeszła do grobu, do rozwinięcia swego ja w całej intenzywności i potędze, znowu spotkało szefa „Opinii narodowej". Zabłysnął wszystkimi talentami, jako polityk, wódz, ratujący kraj obywatel, stał się osią centralną ważnych dla kraju i narodu wypadków, a rola jego zajaśniała tem wspanialej, że okazał się zupełnie bezinteresownym, wolnym od ambicyi i gonitwy za godnościami, a natomiast z całem natężeniem szlachetnej duszy, służył idei dobra powszechnego, oraz przyjacielowi.

Kila tygodni cichej, mrówczej a pełnej poświęcenia pracy minęło; wiadomo już było, na kiedy wybory w Łupowie zostały rozpisane; od ogólnikowych frazesów trzeba było przejść do konkretnych czynów. Czynów tych naród czekał z upragnieniem; dziennik Szmucyana tak długo niepokoił czytelników, tak długo ostrzegał ich, by nie wierzyli postępowym prorokom, tak tajemnicze a obiecujące robił miny, że nietrudno było odgadnąć, iż zamierza postawić własnego kandydata — teraz należało go już wymienić, zaprezentować narodowi.

Nikt jednak nie wiedział, kto zacz nim będzie.

I znowu — jak to nieraz już w dziejach było, dom żydowski miał to szczęście, że w nim nowa kandydatura ujrzała światło dzienne, tu po raz pierwszy została części społeczeństwa objawioną.

A do miejsca tego nie dało się stosować określenie, że „niebardzo podłe"; był to bowiem dom starego Cohna, więc dom jednego z najstarożytniejszych szlachciców, okryty splendorem zasług niepospolitych i bogactwa.

Rozpoczęły się właśnie ferye parlamentarne i stary Cohn przyjechał do domu. Cały dzień bawił na mieście za interesami, teraz późny wieczór, małżonka jego, Klara, wyczekuje powrotu męża z utęsknieniem. Wyczekuje go w jadalni, urządzonej z całym przepychem i dobrym gustem ludzi, którzy przed czterdziestu laty jadali wprawdzie łyżkami blaszanemi, za to teraz okazują, że ich na wszystko stać! Na wszystko państwa Cohnów stać! Więc przedewszystkiem na jasny ten, wielki pokój o trzech oknach, stanowiący szóstą, czy siódmą część całego, równie wspaniałego mieszkania na pierwszorzędnej ulicy; dalej stać ich na garnitur staroniemiecki, ciężki i niezgrabny, za to sprowadzony prosto z Norymbergii; dalej na owe szafeczki, których półki uginają się pod srebrem, porcelaną, kryształami, odziedziczonymi po przodkach, bardzo starożytnych i bardzo rozrzuconych po świecie, gdyż z rozmaitych czasów i ludów pochodziły też owe kunsztowne wyroby artystyczne; nareszcie stać ich na jedwabne firanki i grube, strzyżone dywany, na setkę owych bajecznych arcydzieł ceramiki, na owe talerze i „buty" na piwo, wazony i figurynki, które wisiały na ścianach, królowały nad oparciem sofy, wyzierały z etażerek. Wszystko to oblane rzęsistem światłem wspaniałego, weneckiego żyrandola, robiłoby wrażenie wystawy przedmiotów przemysłu artystycznego różnych stylów, wieków i ludów, wystawy, mającej dać widzowi nietyle wrażenie harmonii estetycznej, ile korzyść pedagogiczną; stół nakryty i dyspozycye pani domu, rzucane służbie, wskazują jednak, że jadalnia ta służy celom nierównie praktyczniejszym...

Pani Cohnowa nie próżnowała; studyowała wielką księgę, rozłożoną na brzeżku paradnego stołu — księgę, rzekłbyś, bankową, uderzającą już zdaleka czerwonemi kartkami i kolumnami cyfr. Ale fałszywe miałby wyobrażenie o pani prezesowej Cohnowej, ktoby jej przypisał interesowanie się prozaicznymi interesami. Piękna mimo siwych włosów, dystyngowana, szlachetna dama miała wyższe powołanie: przeglądała w tej chwili księgę jednego z licznych stowarzyszeń, których była głową, towarzystwa dla przyodziewania ubogich dziewcząt szkolnych. Siwa jej głowa o regularnych rysach i bystrych czarnych oczach, nizko schylona nad foliałami, podnosiła się co chwila, by nadsłuchiwać, czy mąż nie nadchodzi i znowu zwracała się ku literom i cyfrom, mającym dla niej specyalną wymowę.

...Pani... berg. Nie płaci wkładki już od ośmiu miesięcy. A na posiedzenie nasze przyszła w nowym kapeluszu, który z pewnością kosztował pięćdziesiąt guldenów! Kacapica!

...Pani... Steinowa. Dziesięć reńskich towarzystwu złożyła w darze. Musiał mąż wielki jakiś szwindel popełnić. Żydowica zapewne myśli sobie, że jej osobno podziękuję... Ani mi się śni.

...Pani... blatt. Od pół roku zalega z wkładkami. Dziadówka! A dumna, a harda! na ostatniem posiedzeniu zarzucała, że się kierujemy protekcyami. Muszę jej dać do zrozumienia, by przynajmniej nie krytykowała, jeśli nie płaci. (D. c. n.).

po trzy tygodnie aresztu. Osińczuk siedział od 16 do 28 sierpnia br. w areszcie śledczym. Humeniuka zaś wezwano „natychmiast“ do rozprawy z wolnej nogi, tak, że oskarżeni nie mogli nawet pomyśleć nic o obronie.

Oskarżeni żądali przy rozprawie wezwania i zaprzysiężenia świadków, gdyż sędzia Kozłowski żadnych świadków do rozprawy nie wezwał. Żądaniu obwinionych odmówił jednak p. Kozłowski, oświadczając, że świadkowie już byli słuchani w śledztwie (!!). Rozprawa odbyła się tedy bez wszelkiego postępowania dowodowego!

Dnia 29 sierpnia br. odbyły się również przed sędzią Kozłowskim trzy rozprawy karne przeciw chłopom z Medyni, Obodówki i Suchowiec, a to za zawiązanie komitetu strejkowego (!).

Sędzia Kozłowski uznał wszystkich chłopów winnymi zawiązania komitetu strejkowego czyli tajnego stowarzyszenia (!!) i wydał wyrok następujący: dwunastu chłopów komitetowych z Medyni otrzymało po dwa tygodnie aresztu, dwunastu chłopów z Obodówki po trzy tygodnie aresztu, pięciu chłopów z Suchowiec po cztery tygodnie aresztu a jeden chłop Wasyl Bomba ze Suchowiec pięć tygodni aresztu! W motywach tego wyroku zaznaczył sędzia Kozłowski, że obwinieni powinni byli o zawiązaniu komitetu strejkowego zawiadomić starostwo lub namiestnictwo (!), a skoro tego nie uczynili, przeto sąd uznaje te komitety strejkowe, za stowarzyszenia nielegalne (!!) Sąd w Nowem Siole powrócił więc do starej praktyki stosowanej wobec socyalistów w początkach ruchu. Wymiar kary postępował *crescendo*. Wszyscy oskarżeni zgłosili odwołanie.

W powyższych gminach strejk nie ustał do dziś dnia.

Wreszcie miała się odbyć rozprawa przeciw tow. Witykowi o przekroczenie z §. 312. Rozprawę odroczono, gdyż nie było dowodu doręczenia wezwania.

Przed tym samym sądem odbyła się dnia 29 sierpnia b. r. rozprawa karna przeciw szambelanowi Wisłockiemu z Worobijówki o pobicie 12-stoletniego dziecka tamtejszego gorzelnika. 12-stoletni syn gorzelnika Raczyńskiego, poszedł do ogrodu szambelana za jabłkami, które pastuch miał mu dać za 10 halerzy. Spostrzegła to pani szambelanowa, skoczyła do ogrodu i chwyciwszy chłopca przyprowadziła go do pokoju. Szambelan zawołał lokaja, drzwi w pokoju zamknął na klucz, kazał lokajowi chłopca obracać na wszystkie boki a sam okładał go trzciną po całem ciele. Oględziny lekarsko-sądowe stwierdziły u pobitego ciężko chłopca 10 dniową niezdolność do pracy i nauki. Jeszcze przy rozprawie odbytej w kilka tygodni po zajściu skonstatowano na ciele dziecka przeszło dwadzieścia ciętych sińców.

Za brutalne to pobicie chłopca ten sam sąd, który skazał chłopów za zawiązanie komitetu strejkowego na 4 i 5 tygodni aresztu, zasądził pana szambelana Wisłockiego na **50 koron grzywny** (!!) motywując wyrok tem, że szambelan Wisłocki był już kilkakrotnie za podobne czyny karany, zatem sąd uwzględniając okoliczności obciążające wymierzył karę „wyższą“!!...

Sambelan Wisłocki znany awanturnik w zeszłym roku pobił silnie swego fornala, za co nie był karany.

Przegląd polityczny.

Prześladowanie Duńczyków w Szlezwigu odbywa się według podobnej recepty, jak Polaków w całym zaborze pruskim. Niedawno wójt w Scherebeck kazał 4 parobkom duńskim opuścić w przeciągu 24 godzin granice państwa pruskiego, dlatego iż pracodawca ich Jacobson odmówił władzy udzielenia odpowiedzi na zapytanie, czy parobcy owi brali udział w pewnem zebraniu duńskiem.

Świeżo znowu na rozkaz landratu wydalono czeladnika rzeźnickiego Lorenza z Sonderburga za podobne „przewinienie“.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie publiczne robotników drzewnych odbyło się w niedzielę d. 31 sierpnia przed południem w sali restauracyi pp. Johnów w Krakowie. Przewodniczył tow. Kozioł. O położeniu robotników drzewnych referował tow. Haecker, który omówił obecny brak pracy, jego przyczyny i skutki, wykazując, że państwo mogłoby zaradzić w części obecnemu przesileniu przemysłowemu, ale tego nie czyni, bo na projektowane obecnie powiększenie wojska ma ono pieniądze, lecz na podniesienie dobrobytu ludności nigdy nie ma pieniędzy. O celach i korzyściach organizacyi zawodowej referował tow. Bobrowski, który przedstawił szczegółowo organizacyę drukarzy jako wzór do naśladowania, omówił następnie działalność stowarzyszenia robotników drzewnych i wezwał gorąco robotników stolarskich i pokrewnych zawodów, aby do stowarzyszenia przystępowali i starali się je w ten sposób wzmocnić. W dyskusyi przemawiali tow. Misiołek, Daszyński i Sułczewski, którzy omawiali obecne smutne położenie robotników stolarskich i drzewnych wogólności i zachęcali do agitowania za organizacyą zawodową.

Stowarzyszenie lwowskich rzeźbiarzy, sztukaterów i odlewaczy uprasza uprzejmie robotników tych zawodów, by do Lwowa na razie obecnie wcale, choćby na zamówienie, do roboty nie przyjeżdżali, a to z powodu, że lwowscy majstrowie nie dotrzymują warunków ugody, zawartej z robotnikami tych zawodów, i chcą w ten sposób zarobek obniżyć przez sprowadzenie robotników, by tych później mogli wyzyskać.

Strejk robotników tkackich (taleśników) w Tarnowie zakończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących.

Nadużycia przy wyborach do funduszu prowizyjnego. Z Przemyśla piszą nam: Pisarz kancelaryjny przy inspektoryacie warstatów Szoturma nadal nie chciał wydawać członkom funduszu prowizyjnego kart do głosowania. Zapite to indywiduum drwi sobie z robotników, mówiąc: „głosowanie nas nie zbawi“! Szoturmie przypominamy, że stemple na podania, które „wiatr przez okno mu powynosił“, staną się niebawem przedmiotem szerszego zainteresowania się jego osobą. Tak samo zapytamy władze przełożone czy wolno brać Szoturmie po koronie za robienie podań o karty kolejowe od robotników kolejowych. Łajdactwa Szoturmy nie wyjdą mu na dobre.

Strejki we Włoszech i Hiszpanii. Z Florencyi donoszą: Do strejku robotników metalurgicznych przyłączyło się 25 innych kategoryj robotników, a między innymi robotnicy z gazowni. Miastu jednak nie grozi brak światła. Gazometru strzeże wojsko i policya. Do miasta ściągnięto pułki piechoty i kawaleryi, które w pobliżu odbywały manewry. Liczba strejkujących robotników metalurgicznych wynosi 20.000. Komitet strejkowy w sobotę rano wydał odezwę wzywającą do strejku powszechnego, który jednakowoż napotyka na znaczne trudności. Z wyjątkiem pisma „Unita cattolica“, inne dzienniki nie wychodzą wcale. Zecerzy mają wkrótce podjąć pracę na nowo.

Z Rzymu donoszą, że wybuchł tam strejk woźniców dorożkarskich. Strejk daje się przedsiębiorcom dotkliwie we znaki, gdyż właśnie rozpoczął się sezon pielgrzymek.

W Gerona, w Hiszpanii, wybuchł strejk robotników piekarskich, którzy stawiają przedsiębiorcom cały szereg żądań. W mieście panuje wielkie poruszenie.

Strejk górników w Pensylwanii. Z Nowego Jorku donoszą: W Lamfort w Pensylwanii przyszło między strejkującymi a wojskiem do starcia, w którem kapitan i sześciu strejkujących odniosło rany. Z Waszyngtonu donoszą, że komisarz rządowy Wright przedłożył sprawozdanie, w którem twierdzi, że interwencya prezydenta Roosevelta w sprawie strejku jest zbyteczną. Generalny prokurator państwa Knox jest zdania, że rząd nie posiada żadnej prawnej podstawy mieszać się między strejkujących a przedsiębiorców. Wobec tego interwencya Roosevelta jest wykluczoną.

Z sali sądowej.

Denuncyanci z Dębnik. Znanym jest naszym czytelnikom proces karny, wytoczony tow. Sylwestrowi Fliszewskiemu o zbrodnię obrazy religii. Bracia Wacław i Józef Białoruscy z Dębnik, którzy obecnie nazywają się „narodowymi socyalistami“, zeznali kilkakrotnie przed sądem, iż tow. Fliszewski obraził religię w prywatnych rozmowach. Na poparcie swych twierdzeń powołali oni na klasycznego swiadka Julię Białoruską, córkę Wacława, która miała słyszeć, jak tow. Fliszewski pewnej niedzieli o godzinie 9½ przed południem mówił: „po co pan posyłasz dzieci do kościoła“ i t. d.

Na podstawie zeznań Białoruskich trybunał pod przewodnictwem radcy Błonarowicza wymierzył tow. Fliszewskiemu 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą. Wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę dra Heskiego, wyrok ten został w Wiedniu skasowanym.

Wczoraj odbyła się ponowna rozprawa przed trybunałem krakowskim. Przewodniczył radca Turowicz, bronił dr Heski. Rozprawa była niezwykle zajmującą. Oskarżony oświadcza wprost, że Wacław Białoruski zrobił doniesienie fałszywe z zemsty. Robił on już na żonę oskarżonego fałszywe doniesienie.

Świadek Wacław Białoruski zeznaje, że nie ma żadnej nienawiści dla tow. Fliszewskiego. Nie słyszał sam wcale, by Fliszewski mówił słowa: „po co pan posyłasz dzieci do kościoła“ i t. d. Stał zdaleka i dlatego nie mógł słów tych słyszeć. Mówiła mu o tem tylko córka Julia.

Przew.: Ależ pan wyraźnie w śledztwie zeznał, że pan te słowa wyraźnie słyszałeś.

Świadek Wacław Białoruski: To widocznie sędzia śledczy źle zapisał...

Przew.: Aha, źle zapisał...

Zawołano świadka Julię Białoruską. Zapytana oświadcza, że nie ma jeszcze lat 14.

Tow. Fliszewski wstaje z ławy oskarżonych, wydobywa z zanadrza metrykę i wykazuje trybunałowi, że Julia Białoruska już skończyła lat 14. Żąda więc jej zaprzysiężenia.

Trybunał odbiera przysięgę.

Julia Białoruska zeznaje: W niedzielę przed południem o godz. 9½ szedł Fliszewski do miasta, czy z miasta. Nie mówił nic do mego ojca Wacława, bo ojciec stał z daleka pod gankiem, a nasza rozmowa była pod „bezem“. Stwierdzam wyraźnie pod przysięgą, że Fliszewski mówił: „Po co pan posyłasz dzieci do kościoła“ i t. d.

Przewodniczący do Fliszewskiego: Cóż pan na to?

Tow. Fliszewski: Ja tylko tyle mogę powiedzieć, że świadek ten pod przysięgą kłamie. Ja w niedzielę o tym czasie roznoszę gazety po Krakowie.

Obrońca dr Heski: Panieneczko, proszę mi powiedzieć całą prawdę. Ja wiem, że panienka nie kłamie. A więc ojciec nie słyszał tej rozmowy?

Świadek Julia (rezolutnie): Nie mógł słyszeć!

Obrońca dr Heski: Fliszewski mówił tylko do panienki, a nie do ojca?

Świadek Julia: Tylko do mnie i do innych dzieci.

Obrońca: Dobrze; widać, że panienka powiedziała prawdę... A teraz tylko jeszcze jedno pytanie: dlaczego Fliszewski mówił do ciebie: Po co „pan“ posyłasz dzieci do kościoła; przecież „pan“ mówi się tylko do mężczyzny? Do kogo więc Fliszewski mówił?

Świadek milczy...

Obrońca: No, odpowiedz śmiało.

Świadek: Ja mówię prawdę całą.

Przew.: Proszę to zapisać do protokołu.

Wobec takiego niespodziewanego obrotu sprawy trybunał postanowił odroczyć rozprawę celem przesłuchania innych świadków, których zeznania wedle pierwotnego planu miały być tylko czytane.

O wyniku tej sprawy doniesiemy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 września. 1867. Kongres międzynarodowego stowarzyszenia robotników w Lozannie. — 1870. Napoleon kapituluje pod Sedanem. — 1895. Międzynarodowy kongres w Hadze. — 1896. Strejk górników w Karwinie.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 29).

Środa: „Wesele“, sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 38)

Czwartek: „Irydyon“, poemat dram. Krasińskiego (obraz 8). „Dwie blizny“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry. „W Czortowym Jarze“, dramat w 1 akcie z pow. H. Sienkiewicza.

Piątek: „Chwast“, komedya w 3 aktach J. Blizińskiego (po raz 5).

Sobota: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 30).

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dram. hist. w 7 odsł. z prol. przez Juliana z Poradowa (po raz 13). — Ceny miejsc zniżone.

Poniedziałek o godz. 7½ wieczór: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego (po raz 10).

Teatr ludowy w Krakowie.

Wtorek: Wieczór śmiechu. Występ p. Rybickiego-Gesang

Środa: „Szalony pomysł“.

Czwartek: „Dramat lepianki“ czyli „Tragedya strejku“, sztuka w 4 aktach z czeskiego przez Fr. Szuberta, dyr. teatru w Pradze.

Niedziela po południu: „Dom waryatów“.

Przepełnienie w gimnazyach krakowskich. W dniach 29 i 30 sierpnia, według brzmienia odnośnych obwieszczeń urzędowych, miały się odbywać wpisy do egzaminu wstępnego do I klasy gimnazyów krakowskich. Tymczasem stała się rzecz w wysokim stopniu niewłaściwa i jaskrawo charakteryzująca zamykanie ogromnej liczbie dzieci wstępu do szkół średnich. Oto n. p. już 28 z. m., a więc na dzień przed wpisami, widniało na drzwiach dyrekcyi w gimnazyum przy ul. Podwale ogłoszenie, że wpisy są w tem gimnazyum już zamknięte! W jaki sposób dokonano wpisów przed oznaczonym terminem, to rzecz dotychczas niejasna, a bądź co bądź domagająca się zbadania przez radę szkolną krajową.

W innych gimnazyach wpisy te przypominały raczej wszystko inne, tylko nie zwykły, formalny akt urzędowy, spełniany przez obie strony z zupełnym spokojem. Kto przechodził w owych dniach koło gimnazyów krakowskich, tego zdziwiły te tłumy rozgorączkowane, cisnące się do wnętrza gmachów gimnazyalnych i szturmem niejako zdobywające sobie wstęp do lokalów, gdzie odbywały się wpisy. Tłok, ścisk, duszenie się wzajemne, kilkogodzinne oczekiwania na szczęśliwą sposobność wtargnięcia do lokalu — oto, co znosić musieli rodzice, pragnący wpisać swe dzieci do I klasy gimnazyalnej. Gorączka ta, niepokój i te usilne starania rodziców, aby dzieci wpisano już w pierwszym dniu, były najzupełniej zrozumiałe dla tego, kto nazajutrz znalazł się znowu przed tymi gmachami. Oto chociaż najwyraźniej ogłaszano, że wpisy odbywać się będą także i 30 z. m., to rzecz miała się inaczej. „Przepełnienie!“ — to odpowiedź, jaką otrzymywali stale ci, którzy nie podejrzywając władz szkolnych o wprowadzanie publiczności w błąd, domagali się wpisania swych dzieci w owym dniu.

Łatwo zrozumieć zawód i nieobliczalne straty zarówno rodziców, jak i uczniów, którym przed nosem zamknięto drzwi gimnazyalne. A przecież ludzie ci, płacący wygórowane podatki, utrzymujący swą pracą i szkołę i nauczycieli i członków rady szkolnej krajowej, mają prawo żądać, aby ich dzieciom nie broniono wstępu do szkół, nie odtrącano ich od oświaty! Jeżeli istotnie okazał się brak miejsca, to było zapewne do przewidzenia i temu należało w właściwym czasie zapobiedz!

Z teatru komunikują nam: Z powodu licznych zapytań, tyczących się występów gościnnych Modrzejewskiej, zaznaczamy, że termin tych występów nie jest jeszcze określony. W tych dniach znakomita artystka ma przybyć do Krakowa, wtedy ułożonym zostanie cały cykl i natychmiast podanym zostanie do wiadomości publicznej.

W przyszłą niedzielę na żądanie licznego grona osób przyjezdnych przedstawionym będzie dramat Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“.

Ostatnie chwile przemyskiej „Gwiazdy“ Z Przemyśla piszą nam: Raz jeszcze próbowali przemyscy gwiaździści dźwignąć się ze sromotnego upadku, do którego doprowadziła ich gospodarka klerykałów i runęli bezsilnie. „Gwiazda“, założona w Przemyślu przed 28 laty przez byłego posła Weigarta, szczerego demokratę, miała na celu zjednoczyć mieszczaństwo, natchnąć je nowemi poglądami na świat, na wzór mieszczaństwa zachodniej Europy. Dopokąd „Gwiazdą“ rządzili mieszczanie, cieszyła się ona sympatyą nie tylko mieszczaństwa, ale także sfer robotniczych. Przed 10 laty, kiedy założono w Przemyślu robotnicze stowarzyszenie „Siła“, klerykali przypuścili szturm do „Gwiazdy“, chcąc z niej zrobić przeciwwagę robotniczej, socyalnodemokratycznej organizacyi. Prezesem „Gwiazdy“ zamianowano ks. Łabudę, sekretarzem ks. Ingrama, do wydziału wsunięto także kilku księży i ich zaufanych. Zamiast rozwijać życie towarzyskie, oświecać mieszczaństwo, przemieniono „Gwiazdę“ w wielki konfesyonał, w którym spowiadano członków z ich uczuć religijnych, zaprowadzono ćwiczenia kościelne, a odczyty wygłaszano na temat misyj katolickich i różnorodnych cudów. Z biblioteki usunięto wszelkie książki o liberalniejszej tendencyi, a miejsce ich zajęto rocznikami rozmyślań nad życiem świętych. Wolnomyślne poglądy niszczono w zarodku, wielu dawnych członków zmuszono do wystąpienia, a nie umiano postarać się o świeże siły. Klerykalizm, ongiś wszechwładny i potężny, stracił swe naturalne soki żywotne, płynące z głupoty i zaślepienia religijnego i musiał powoli schnąć na niedokrewność. Użyto sztucznego środka ożywczego w formie weksli, za które wybudowano dom „własny“, czem na kilka dni przedłużono życie zmarniałej na wychowaniu klerykałów ćwierćwiekowej „staruszce“. Chęć ratowania finansów „Gwiazdy“ założeniem wędrującej muzyki, jak już w jednej korespondencyi nadmieniliśmy, nie udała się. Zamiar nierozumny i nieczysty rozbił się sromotnie zaraz przy drugim występie grajków. Nastąpiła w obozie rozbitków konsternacya i bezradność. Postanowiono zamanifestować swą żywotność — aby uzyskać kredyt na częściową spłatę procentów od długów wekslowych — urządzeniem festynu ludowego. Pierwszym warunkiem było zorganizowanie rozbiegłych muzykantów. Zaklinano wszystkich na lewo i prawo, obiecywano sowitą zapłatę za trudy muzyczne — bo o bezinteresownem poświęceniu się mowy nie było — byle tylko, choćby na jeden występ, zebrać razem starą gwardyę muzyczną. Na dzień 28 bm. wyznaczono próbę muzyki. Wszyscy przyobiecali przyjść. Były widoki chwilowego ratunku. Niestety, były to tylko widoki! Na próbę z zamówionych 30 muzykantów przyszło tylko dwóch, literalnie dwóch!

Ostatnia deska ratunku zawiodła. Pohorecki i Górniak, felczerzy konającej „Gwiazdy“, załamali rozpaczliwie ręce i wśród przekleństw opuścili mury nieszczęśliwego stowarzyszenia. „Gwiazda jest już w agonii. Nie długo nad jej mogiłą zaśpiewają marsz żałobny.

Spoczynek niedzielny. Z Oświęcimia piszą nam: Na piątkowem posiedzeniu rady miejskiej w Oświęcimiu radny mecenas Gąsiorowski sprzeciwił się wnioskowi o uchwalenie spoczynku niedzielnego w magistracie tutejszym. Jego izraeliccy koledzy poparli p. mecenasa i wniosek o spoczynek niedzielny upadł. Dziwnie to wygląda, gdyż sam magistrat oświęcimski rozkazuje przemysłowcom tutejszym lokale zamykać w niedzielę, a sam biur swych w niedzielę zamykać nie będzie.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Złoczowa donoszą, że onegdaj zaszedł tam straszny wypadek. Mianowicie z balkonu domu jednopiętrowego Reissa runęło 5 osób. Po godzinie jedna z ofiar wypadku p. Löwenherzowa zmarła, synek tejże utracił wzrok. Trzy inne osoby doznały ciężkich uszkodzeń.

Hr. Zamoyski, jako wyzyskiwacz. Odnośnie do notatek naszych pod powyższym tytułem zamieszczonych w numerze 233 i 236 „Naprzodu“, otrzymujemy od p. Winiarskiego, zarządcy dóbr hr. Zamoyskiego w Zakopanem, następujące sprostowanie:

„Ani hr. Zamoyski, ani podpisany jako zarządca dóbr zakopiańskich, bezpośrednio Hucułów nie sprowadzili. Hucułów sprowadzili zawodowi przedsiębiorcy leśni: Dmytro Ryziuk i Palij Domeńko

z Łukawca, którzy po oglądnięciu robót na miejscu w lesie, zaakordowali większe partye drzewostanów do wyrębu, tak, że zarząd z robotnikami sprowadzonymi przez nich i na ich własny rachunek nie miał nawet prawa pertraktować. Ceny ofiarowane przez zarząd przedsiębiorcom Dmytrowi Ryziukowi i Palijowi Domeńce są niewątpliwie bardzo wysokie i w kraju naszym nigdzie nie praktykowane, a osądzić jedynie mogą ci, którzy takie roboty oddają, dlatego poniżej wyszczególniamy je, oddając temsamem pod sąd ogółu, a to:

Za wyróbkę, wraz z spuszczaniem ze stoku góry i ułożeniem przy drodze, lub w potoku płacimy według § 2 ugody na dowód załączonej:

Od 1 m³ budulca i kloców w Lejowcu po 200 K.; od 1 m³ budulca i kloców w Strążyskach po 1 K. 60 h.; od 1 sąga (4 mp.) w polanach okrągłych jedno lub dwumetrowych na celulosę: w Lejowcu po 6 K. 50 h., w Strążyskach po 5 K. 20 h., od sąga (4 mp.) opałowego miękkiego w polanach jednometrowych: w Lejowcu po 4 K. 50 h., w Strążyskach po 3 K. 60 h.

Oprócz cen powyższych zwraca zarząd przedsiębiorcom po skończonej robocie (§ 210 ugody) koszta podróży dla każdego robotnika po 20 K., dalej otrzymują przedsiębiorcy po oddaniu robót osobną dopłatę w kwocie 200 K. (§ 11 ugody). Nadmienić muszę, że Dmytro Ryziuk w dniu 17 sierpnia br., a więc na cztery dni przed udaniem się ze swoimi robotnikami do starostwa, pobrał jak zwykle naprzód tygodniową zaliczkę w kwocie 350 K., a więc nie jest prawdą jakoby ludzie jego głodem przymierali, bo każdemu ze swoich robotników dawał tygodniowo zaliczkę na głowę po 5 koron.

Do strejku doprowadziła ta okoliczność, że wspólnik Dmytra Ryziuka. Palij Domeńko zdradził po pijanemu przed swemi robotnikami ceny od nas pobierane, przezco robotnicy będąc przez nich wyzyskiwani zniechęcili się do pracy. Jako przykład niech posłuży fakt, że Ryziuk i Domeńko płacili swoim robotnikom: Za 1 m³ budulca i kloców w Lejowcu po 1·42 K., za 1 m³ budulca i kloców w Strążyskach po 1·18 K. a więc chcieli zarobić na swoich ludziach w pierwszym wypadku przeszło po 40%, w drugim wypadku po 38%, a w innych cenach po 50% i wyżej. Ryziuk pobrał na poczet zaakordowanej roboty zaliczkami ogółem 8700 k., tymczasem wykonana robota przez niego nie przedstawia ogółem wartości 4500 k., tak, że Ryziuk przeszło 4000 k. nadebrał, używając tej kwoty na własne cele. Nieprawdą jest, jakoby w sprawie hucułów hr. Zamoyski był wzywany przez starostwo w Nowym Targu, telegraficznie wzywany byłem jedynie ja i dotyczące wezwanie na dowód tutaj dołączam. Nieprawdą jest, jakoby hr. Zamoyski książek robotniczych nie chciał wydawać, bo w tym czasie znajdował się w Gracu i o strejku Huculów nic nie mógł wiedzieć. Książki robotnicze deponowane u mnie przez przedsiębiorcę Ryziuka doręczyłem starostwu przez dra Nowotnego, adwokata w Nowym Targu, więc wzmianka korespondenta i w tym kierunku okazuje się nieprawdziwą. Z poważaniem *Winiarski.*"

Powyższe sprostowanie wyjaśnia, na kim bezpośrednio cięży wina nieuczciwego obejścia się ze sprowadzonymi Hucułami. Wobec tego zarzuty w notatkach naszych poczynione hr. Zamoyskiemu, odnoszą się w tym wypadku nie do jego osoby lecz do wspomnianych w powyższem sprostowaniu przedsiębiorców. Mimo to jednak zaznaczyć musimy, iż wina za wyzysk robotników w dobrach hr. Zamoyskiego, który jak powyższe sprostowanie stwierdza, rzeczywiście istnieje, spada pośrednio i na zarząd dóbr zakopiańskich. a to dlatego, iż zarząd ten oddaje roboty takim wyzyskiwaczom i toleruje zdzierstwo uprawiane przez nich na robotnikach, mimo to, iż o tem wiedział, mógł przeciwko niemu wystąpić i prowadzić roboty na własną rękę bez oddawania tychże przedsiębiorcom.

W Morawskiej Ostrawie chcieli Czesi urządzić w dniach 7-go i 8-go września b. r. zlot Sokołów czeskich. Niemcy uważali to za „zamach na niemiecki charakter miasta" i zapowiedzieli kontrdemonstracyę w formie równoczesnej uroczystości niemieckiej. Władza, obawiając się zaburzeń, zakazała obie uroczystości. Obie strony wniosły rekurs i nie ustają w przygotowaniach.

Dyrektor kancelaryi Izby panów. Jak donosi „Wiener Zeitung", dyrektor kancelaryi Izby panów, August Jauner von Schraffenegg, został spensyonowany. Następcą jego zamianowano radcę ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych, Ludwika hr. Marenzi'ego. Jauner von Schraffenegg ustępuje po 44 latach służby.

Prześladowanie „Gazety Robotniczej". Władze pruskie, nie zadowolniły się jeszcze wtrąceniem do więzienia całej redakcyi naszego bratniego organu katowickiego; solą w oku jest im fakt, że „Gazeta" mimo wszelkich szykan wychodzi. Przed paru dniami zjechał na rewizyę do lokalu redakcyjnego „Gazety" górnośląski komisarz graniczny Mädler z Bytomia, poszukując rękopisu pewnego artykułu. Rękopisu nie znaleziono. Widocznie jednak chcą władze pruskie wytoczyć nowy proces pismu, które jako i polskie i socyalistyczne jest im podwójnie nienawistnem.

Urzędowe zaprzeczenia. Berlińskie pismo satyryczne „Kladderadatsch" zamieszcza następującą trafną charakterystykę urzędowych zaprzeczeń:

— Student rosyjski Kalajew nie został wydany w ręce Rosyi, lecz tylko wydalony do Rosyi.

— Jest to starym przesądem, jakoby kat zabijał; spełnia on tylko egzekucyę.

— Dyrektor podatkowy Löhning nie został przez ministra skarbu zmuszony do wzięcia dymisyi; został on tylko uproszony do niepozostania w służbie.

— Pogoda w tym roku nie jest brzydszą, niż w innych latach; raczej w poprzednich latach była piękniejszą, niż tego roku.

— Nieprawdą jest, że urzędowe zaprzeczenia często są nieprawdziwe; lecz tylko urzędowo zaprzeczane wiadomości bywają czasem prawdziwe.

Dwaj jeszcze oficerowie z załogi gąbińskiej podpułkownik Weiss i major Dieckerhoff otrzymali rozkaz podania się do dymisyi. Dymisye te stoją w związku ze skandaliczną demonstracyą, urządzoną na cześć Hildebrandta.

Niebezpieczny parasol. W Brunszwiku pewien żandarm, „urzędujący" na publicznem zgromadzeniu ludowem zażądał, aby z sali wyniesiono parasol, wiszący spokojnie na gwoździu, oświadczając, że parasol „w myśl ustawy jest bronią". Żądaniu wesołego żandarma uczyniono zadość.

Członkowie sądu rozjemczego o „Morskie Oko" przybędą dziś rano do Krakowa, w przejeździe do Zakopanego i zabawią u nas przez całą dobę, w zamiarze zwiedzenia zabytków krakowskich.

Urzędowy komunikat dyrekcyi kolei państw. o onegdajszej katastrofie donosi:

„Przy pociągu pośpieszno-towarowym Nr. 162, dążącym d. 31 sierpnia ze Lwowa do Krakowa, wykoleił się między stacyami Kłaj i Podłęże po godzinie drugiej rano jeden wóz towarowy, wskutek czego nastąpiło częściowe wykolejenie lub tylko uszkodzenie dalszych dziesięciu wozów, Oprócz znacznej szkody materyalnej w taborze i mniejszej w żywym i martwym towarze nie powstało żadne uszkodzenie personalu pociągowego. Prawdopodobną przyczyną wykolejenia było złamanie resoru u jednego z wozów. Wskutek założenia obydwóch torów zgruchotanymi wozami. musieli się podróżni, jadący pociągami Nr. 13, 2, 3, 15 i 18 w miejscu wypadku przesiadać. Około godziny pierwszej w południe uprzątnięto jeden tor, tak, że pociągi Nr. 13 i 14 już bez przesiadania miejsce wypadku przejechały. Do wieczora dnia 31 zostały obydwa tory uprzątnięte i dla ruchu oddane".

Kradzież w kościele. Z Sambora donoszą: W tutejszym kościele parafialnym zginęły z bocznego ołtarza drogocenne wota. Dopiero onegdaj spostrzeżono brak dwu złotych krzyżów wysadzanych drogimi kamieniami.

Kongres przeciw alkoholizmowi w Bremie. Na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie w Wiedniu postanowiono, w przeciwieństwie do zwyczajnej dotychczasowej praktyki, obrady kongresu w Bremie w r. 1903 poświęcić w zasadzie nie całej kwestyi alkoholizmu, lecz tylko poszczególnym jej działom, nad którymi po pobieżnych referatach wszczynaną będzie obszerna dyskusya. Komitet przygotowawczy kongresu stara się, mimo istotnego orgraniczenia listy mówców, o ile możności urozmaicić program obrad. I tak program ten będzie obejmował: Alkohol jako środek pożywienia, reforma szynków, oddawanie pod kuratelę pijaków, znaczenie piwa, alkoholizm i wychowanie itd. Na odezwę komitetu kongresowego, wzywającą do obejmowania referatów, zgłosili się między innymi: prof. dr. Forel z Chigny, prof. dr. Fränkel z Halli, prof. dr. Cramer z Getyngi.

Amerykanie o kofiskatach. W wolnej Ameryce ludzie nie mają pojęcia, co to jest konfiskata, bo tam panuje zupełna wolność prasy. Więc bratni nasz organ „Robotnik", wychodzący w Chicago, opowiedziawszy swoim czytelnikom w artykule wstępnym o prześladowaniach, jakie znosić musi „Naprzód" i przytoczywszy jako przykład kilka ustępów z „Naprzodu" ze stereotypowemi napisami „skonfiskowano", usiłuje naszym towarzyszom amerykańskim wytłómaczyć, co to jest konfiskata, a to w następujący sposób:

„Wielu naszych czytelników może nie wie, co to znaczy „skonfiskowano", dlatego w krótkich słowach wyjaśniamy ten wyraz. W osławionej konstytucyjnej Austryi rząd utrzymuje kosztem ludu tak zwanych prokuratorów do śledzenia pism i gazet, zwłaszcza postępowych i socyalistycznych, aby nic nie pisały przeciw rządowi i jego służalcom. Jeśli takiemu prokuratorowi nie spodoba się najniewinniejsze zdanie w piśmie, w tej chwili w imieniu prawa niszczy cały nakład gazet, dopiero co wyszły z druku i pod groźbą wysokiej kary zakazuje rozpowszechnienia gazety nawet ze skonfiskowanym jednym wierszem. Taka konfiskata spotyka nasz bratni krakowski dziennik „Naprzód" prawie co drugi dzień. Co drugi więc dzień ponosi „Naprzód" kilkadziesiąt guldenów straty z przyczyny widzimisię pana prokuratora. Trzeba nadmienić, że na stołku prokuratorskim w Krakowie zasiada Polak, ma się rozumieć czarno-żółty pies służalczy. Prócz takich konfiskat prokuratorya wytacza procesy, których „Naprzód" ma zawsze kilkanaście".

W ten sposób dopiero trzeba tłumaczyć Amerykanom, co to jest konfiskata, inaczej nie zrozumieliby tego barbarzyństwa. Charakteryzuje to znakomicie, o ile wyżej stoi Ameryka od Austryi.

Sąd o Morskie Oko.

Grac, 30 sierpnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu prof. Balcer omawiał misyę podpułkownika Seegera i radcy dworu Töröcka, którzy wypracowali mapy i sfałszowali granicę, a fałszywe wskazówki czerpali z archiwum Palocsayów, z którego i dziś Węgrzy przynoszą swoje dowody. Co więc takie dowody warte, każdy bezstronny osądzi. Mówca omawia dalej zakazy Töröcka, który w celach zaborczych rządu Maryi Teresy coraz więcej kraju zabierać chciał dla Węgier. „Linia graniczna" Töröcka nie ma dla nas znaczenia; mapy Seegerowskie przedstawiają raz linię korzystną dla nas, ale w każdej następnej z nich znać już to tendencyjne zaborcze posuwanie granicy na korzyść Węgier. (Mowca porównywa granice; przedstawiwszy rysunki i mapy). Są to linie pretensyjne a nie graniczne.

Dr. Balcer omawia następnie, jak obszar sporny na mocy dekretu Józefa II. z r. 1784 wszedł w terytoryum Galicyi.

Lata 1773—1824 stanowiły dalszą treść wywodów polskiego obrońcy. Ten przedewszystkiem omawia sprawy katastrale i na podstawie innego sposobu dowodzenia, przyłącza się do zdania Dr. Korna, że parcela, „Las Pański Rybie" jest identyczną z parcelą dzisiejszą, znajdującą się na spornem terytoryum. Ze strony węgierskiej uczyniono zarzut, że w księgach katastralnych, które Polacy przedłożyli, brak spornych części obu jezior. Mówca polemizuje: „Proszę mi lojalnie przyznać słuszność, w katastrze galicyjskim nie wykazano części spornej obu jezior, bo nie wykazano i niespornej części, obu jezior; uważam za niepotrzebne ogółem jeziora wykazywać. Panowie (do Węgrów) — pokażcie mi to na tablicach tej książki; nie pokażecie, bo to co mówicie, to żaden dowód".

Mówca udowodnił dalej, że sporne terytoryum w latach od 1773—1824 należało do Kamery a więc i Galicyi, że potem dopiero sprzedano je prywatnemu właścicielowi.

Ciekawy był jeden dokument starostwa, przedłożony przez prof. Balcera. Stwierdza on, że zbójców z Tatr, którzy się zapędzili do komitatu liptawskiego, uwięziła tam żandarmerya. Wypuściła ich potem i tłumaczyła się, że granica polsko-węgierska jest sucha, i że przeoczyła to i dlatego tylko owych zbójców aresztowała.

Co do mapy Nikorowicza, to stanowiła ona jedyny nowy punkt dowodów Węgrów, o którym Polacy poprzednio nie wiedzieli. Ale — wykazuje mówca w znakomitym wywodzie — mapa ta sporządzoną została z innych, fałszywych map.

Co do dokumentu hr. Stadnickiego (hr. Stadnicki zawiadomił wiceżupana Almessy'ego, że arcyksiążę Franciszek przybędzie i wzywa, aby ze spornego terytorym wysłano deputacyę na powitanie) — co do tego dokumentu sądzi prof. Balcer, że wzięto tu rząd węgierski na kawał. Powiedziano tam „comes hr. Stadnicki" — a my żadnego „comes" nie rozróżniamy, żadnej takiej godności nie było.

Prof. Balcer prosi obrońcy węgierskiego Belcsa o akt ten i oświadcza:

Twierdzenia swe uzasadnię gramatykalnie a jeżeli to sądowi nie wystarczy, to wnoszę o zawezwanie znawcy.

Sąd zgadza się, aby prof. Balcer sam sprawę wyjaśnił.

Prof. Balcer wyjaśnia z łacińskiego dokumentu, że tam wyraźnie jest napisane, iż to nie hr. Stadnicki pisał, ale Almessyson sądził, że wymienione tam jest sporne terytoryum.

Opinia profesora wywoła wprost senzacyę. Węgrzy poczęli mruczeć do ucha Winklera i kręcić, że do dokumentu ich był dołączony list rzecz wyjaśniający.

Dr. Winkler zbił ich z tropu, oświadczając, że sąd zrzeka się dalszego omawiania tego dokumentu.

Na tem rozprawę dzisiejszą przerwano. Jutro po południu odbędzie się ostatnie posiedzenie sądu przed wyjazdem do Zakopanego; prof. Balcer skończy swą przemowę.

(*Telegramy*).

Grac, 1 września. (Tel. „Naprzodu"). Dziś przybył tu szwajcarski profesor Becker i po dłuższej poufnej naradzie z sądem rozjemczym odjechał. Sąd powróci do Gracu dopiero dnia 9 bm.

Telegraf i telefon.

Utonięcie profesora.

Lwów, 2 września. Ze Stryja donoszą do tutejszych dzienników, że w wiosce Tulibach, położonej koło Stryja, utopił się w sobotę dnia 31 sierpnia b. r. Tytus Łazowski, profesor gimnazyalny w Stryju. Wyszedł w południe dnia tego z domu na spacer do Tulibów. Wieśniacy opowiadają, że Łazowski kąpał się w rzece Stryju. Dnia krytycznego, jak opowiada naoczny świadek, pewna kobieta, Łazowski jak zwykle wszedł do wody. Po chwili usłyszano krzyk. Na ratunek było już za późno. Zwłoki wydobyto z wody dopiero na drugi dzień za pomocą haków. Głębia wynosi w tem miejscu 5 metrów.

Burza.

Wiedeń, 2 września. Dzisiejszej nocy srożyła się nad miastem straszna burza. Komunikacya telefoniczna z Krakowem uległa przerwaniu.

Niezgoda w klubie młodoczeskim.

Boskowice (Morawy), 1 września. Na dwóch zgromadzeniach, odbytych tu dnia 30 z. m., wczoraj zaś w Jewiczku (Gewitsch), wystąpił poseł i drugi wiceprezydent Izby posłów dr Zaczek w ostry sposób przeciw mowie, wygłoszonej przez dra Stransky'ego w Bystrzycy, w sprawie używania w wewnętrznej służbie języka czeskiego, jako urzędowego, tudzież w sprawie uniwersytetu na Morawach. Mowę tę nazwał dr Zaczek grubym błędem taktycznym, oświadczając, że przedstawione przez dra Stransky'ego plany w klubie młodoczeskim nie istnieją i że młodoczesi dopiero z konferencyi z drem Koerberem, tudzież przywódcami stronnictw niemieckich, wysnują dalszy plan postępowania.

Zamach na Guttmanna.

Wiedeń, 1 września. Nadeszła tu z Gracu wiadomość, iż nadleśniczy Sobotka, raniony w chwili zamachu na Guttmanna odłamkami bomby, zmarł skutkiem ran. Wiadomość ta jednak nie jest jeszcze stwierdzoną.

Strejki.

Florencya, 1 września. (Tel. Biura kor.). Każdy plac publiczny w mieście obsadzony jest wojskiem. Patrole kawaleryi przeciągają ulicami miasta. Na przedmieściach skonsygnowano 6000 żołnierzy, nie licząc znacznej liczby karabinierów i policyi. Kawiarnie wszystkie pozamykane. Policya zakazała odbywania zgromadzeń pod gołem niebem. W niektórych miejscach zniszczyli strejkujący robotnicy rury gazowe, które jednak zdołano szybko ponaprawiać.

Florencya, 1 września. (Tel. Biura kor.). Robotnicy 42 zawodów biorą udział w strejku generalnym. Rokowania mające na celu zażegnanie strejku, są prowadzone w fabryce metalurgicznej „Piglione", której to fabryki robotnicy zażądali strejku generalnego. Ogół robotników nie jest za strejkiem generalnym, przeważa bowiem zapatrywanie między robotnikami, że obecne drobne różnice między robotnikami a fabrykantami nie wymagają strejku generalnego. Sądzą, że strejk potrwa dwa dni.

Barcelona, 1 września. (Tel. Biura kor.). Robotnicy tutejszej gazowni przystąpili do strejku. W Walencyi zaszedł w strejku robotników gazowych poważny zwrot. Władze zarządziły środki celem zapewnienia miastu oświetlenia.

Mowa ministra Andrégo.

Bourgoin, 2 września. Na bankiecie, który się wczoraj odbył po odsłonięciu pomnika wojennego, wygłosił mowę minister wojny generał Andre. Powiedział on: Imieniem ludów republiki wnoszę toast na cześć francuskich robotników. Chcę oświadczyć, że żaden z członków gabinetu nie boi się odpowiedzialności za wspólnie podjęte dzieło. Rząd jest zdecydowany wyrwać robotników z tego wychowania, które przynosi szkodę duchowej i materyalnej wolności. Wychowanie musi być na wskróś świeckie, jeżeli dzieło republiki nie ma ponieść szkody. Pierwsze kroki w tym kierunku poczynił Millerand przez uregulowanie prawa co do strejków i Waldeck Rousseau przez ustawę kongregacyjną.

Niepokoje w Ameryce środkowej.

Nowy Jork, 2 września. Telegram z Willenstadu donosi: Urzędownie stwierdzono, że 550 ludzi, wojska wenezuelskiego w pobliżu Boliumare, przeszło na stronę powstańców w dniu 27 sierpnia.

Ci ludzie też uprowadzili jako jeńca generała Castillo. 600 żołnierzy, którzy chcieli przywrócić ruch na kolei niemieckiej z Caracas do Valencyi, zostało pobitych w okolicy Los Tegues. Miejscowość tę zajęli powstańcy.

Budapeszt, 1 września. Profesor politechniki Emeryk Steidel, architekt, twórca nowego gmachu parlamentu, zmarł w 63 roku życia.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).